Rozmaitości

Dnia 15. lipca N^er. 28. 1831 roku.

Fałszywy mesyjasz.

Cały świat żydowski, jak daleko po ziemi rozszérzony jest, r. 1666 do największego entuzyjazmu pobudzony został, gdy wiadomość gruchnęła, że mesyjasz pokazał się w Smyrnie. Sabbathai Sewi był synem najmłodszym Mardachaja Sewi, który z początku trudnił się w Smyrnie przedawaniem drobiu, a potém był agentem niektórych kupców angielskich. Urodził się roku 1625. Młodego Sabbathai posyłał ojciec do szkół, gdzie tak wielkie postępy porobił w kabale, że już w ośmnastym roku hikimem czyli rabinem obrany był; wtedy już wielu miał zwolenników po między młodszémi i starszémi żydami miasta, z którémi surowe posty zachowywał i nieustannie w morzu się kąpał. W dwudziestym roku ożenił się z kobiétą rzadkiéj piękności i ze znakomitej familii; lecz wahał się pełnić z nią obowiązki małżeńskie, i gdy ojciec o to oskarżył go przed sądem, musiał rozwieść się z żoną. Ożenił się po raz drugi i znowu rozwiódł się z téjże saméj przyczyny. Sabbathai oświadczył, że głos z nieba zapewnił go, iż żadna z tych nie była przeznaczoną dla niego towarzyszką życia. Zwolennicy jego utrzymywali, że działał tak w świętym zamiarze pokonania wszelkich namiętności ludzkich; nieprzyjaciele zaś rzeczy téj inną postać nadawali; mimo tego jednak sława jego i znaczenie wzrastało. Pościł czasem od jednego szabasu do drugiego, a kąpał się tak często, że aż życie jego w niebezpieczeństwie było, wszelako piękność jego, która była nadzwyczajną, co dzień pomnażała się. Zapach wonny rozchodził się od niego, którego dochodząc lekarz familii jego, za naturalny wyziew skóry uznał. Odtąd więc zaczął miewać kazania i publicznie ogłosił się synem Dawida. Miał nawet tę śmiałość, że na poparcie swojego boskiego zesłania, święte imię Jehowy wymawiał. Rabinowie przerażeni tym podwójnym występkiem, ogłosili go godnym śmierci i zaskarżyli przed sąd turecki. Sabbathai umknął do Saloniki. I tu rabinowie powstali przeciw niemu. Uciekł więc do Egiptu, a z tamtąd do Jerozolimy. Gdy po drodze przybył do Gazy, ważnego zwolennika pozyskał. Nathan Benjamin ze drżeniem stanąwszy przed nim, zaklął się na wszechmocnego i straszliwego Boga, że, jak Ezechiel, widział Pana zastępów w rydwanie przez cherubinów ciągnionym; szum podobny jak od bałwanów morza rozlegał się od dziesięciu serafinów, a głos zabrzmiał: »Wybawca wasz przybył! Imię jego Sabbathai Sewi; postępować będzie jak mocarz świata, pałający gniewem jak wojownik; będzie płakał, będzie wył i pokona nieprzyjacioł swoich. (Jez. XIII. 13.)« W Jeruzalem miał kazanie Sabbathai i tyle zwolenników znalazł, że rabinowie drżeli przed nim; a Nathan, Elijasz téj nowéj sekty, miał śmiałość wydać odezwę do Izraelitów, w któréj ogłosił, że mesyjasz w krótce się objawi i zdejmie koronę z głowy

sułtana, a ten za nim, jak niewolnik postępować będzie. Lat trzynaście zabawiwszy w Jerozolimie, Sabbathai odprawił drugą podróż do Egiptu, gdzie powtórnie ożenił się, podług świadectwa nieprzyjaciół jego z kobiétą lekkiego charakteru, a podług zeznania zwolenników, z dziewicą wskazaną mu za oblubienicę przez cuda najosobliwsze. Byłato córka żyda polskiego od Rossyjan pojmana. Gdy miała lat ośmnaście duch zmarłego ojca miał porwać ją z łóżka i na okopisku żydowskiém posadzić, gdzie znaleziona opowiedziała historyją swoję i oświadczyła, że przeznaczoną jest na oblubienicę mesyjasza. Posłano ją wiec do jéj brata do Amsterdamu, a z tamtąd do Jerozolimy. Sabbathai lat trzy jeszcze zabawił w Jerozolimie, potém publicznie poszedł do synagogi i mesyjaszem ogłosił się. Ogromny powstał rozruch, rabinowie klątwę na niego rzucili i musiał uciekać do Smyrny, miejsca urodzenia swojego. I tam za nim klątwę posłano; lud atoli z uniesieniem go przyjął. Pewien Żyd znakomity, nazwiskiem Anakia, ogłosił go w giełdzie za oszusta. Niewierny ten, wróciwszy do domu, padł z krzesła i umarł. W tém rzadkiém zdarzeniu wszyscy rękę boską uważali. Rabinowie bali się wykonywać klątwę na Sabbathaju, a ten tym czasem otaczał się przepychem książęcym. Niesiono przed nim sztandar z napisem: »Prawa ręka boska powstała.« Po między zwolenników swoich rozdzielał królestwa świata, braci mianował królami Judy i Izraela, a sam przybrał tytuł króla królów ziemi. Pewien mąż znakomity, który się ośmielił sprzeciwiać się temu powszechnemu zaślepieniu, wystawiony był na niebezpieczeństwo życia. Przełożonego rabinów złożono z urzędu, a sam wiceprezydent przeszedł publicznie na stronę Sabbathaja. Imię Sabbathai rozeszło się po całym świecie. W Polszcze, w Niemczech, w Hamburgu i Amsterdamie przerwano wszelkie interesa giełdowe, i najpoważniéjsi Żydzi tylko o tém cudownem zjawisku mówić zaczęli. Z Amsterdamu posyłano zapytania do przyjaciół handlowych do Lewanty, ale odbiérano tylko tę krótką i emfatyczną odpowiedź: »On sam nim jest i żaden inny.« Tym czasem do dworu Sabbathaja bogate posyłano dary, a z różnych gmin żydowskich przybywały poselstwa, które często na audyjencyją trzy do cztérech niedziel czekać musiały. Obraz jego koroną złotą był ozdobiony, spiewano przed nim psalm dwudziesty piérwszy, a w synagodze, gdzie był za mesyjasza uznany, odprawiono za niego modły publiczne. Wszędzie, jak gdyby dla spełnienia sławnych wyrazów Joela, powstali prorocy i prorokinie; w Samaryi, Adryjanopolu, Salonice, Konstantynopolu i w innych miejscach, młodzieńcy i dziewice padali na twarz, albo chodząc w poruszeniach konwulsyjnych, wołali językiem hebrejskim, którego piérwéj ani słowa nie rozumieli: »Sabbathai Sewi jest prawdziwym mesyjaszem z pokolenia Dawida, jému przynależy się królestwo i korona.« Nawet córki najzaciętszego przeciwnika jego, rabi Peszyny, jak Sabbathai przepowiedział, zostały tym wirem szaleństwa uniesione i językiem hebréjskim, którego się nigdy nie uczyły, chwałę mesyjasza opiéwały. Pewien Żyd bogaty w Konstantynopolu, przezorniéjszy od innych, poszedł do w. wezyra i żądał świadectwa, iż nigdy w nowego mesyjasza nie wierzył. Dowiedzieli się o tém zwolennicy Sabbathaja; chytrego przeciwnika swojego oskarzyli o zdradne zamachy przeciw Turkom, postawili fałszywych świadków i niewiernik ten na galery skazany został. U Żydów w Persyi wzburzenie tak było wielkie, że rolnicy nie chcieli więcéj około roli pracować Wielkorządca, człowiek rzadkiéj łagodności, napominał ich, iż nie pilnują roboty, a przeto nie są w stanie płacić podatków. »Panie,« odpowiedzieli jednogłośnie, »nie należy nam płacić podatków, bo wybawca nasz przybył.« Wielkorządca kazał im podpisać zaręczenie, mocą którego obowiązali się dwieście tomanów zapłacić, jeźli w przeciągu trzech miesięcy istotnie mesyjasz nie ukaże się, i wszyscy jednomyślnie podpisali.

Tym czasem Sabbathai za daleko już posunął się, ażeby się cofnać; zwolennicy głośno żądali po nim, ażeby udał się do Konstantynopola i sułtanowi stawił czoło.

Poszedł tam więc w towarzystwie tłumu niezliczonego przyjaciół, z okrzykiem radosnym od Żydów konstantynopolitańskich przyjęty. Sułtana nie było, przeto żądał posłuchania u wielkiego wezyra. Wezyr wzbraniał się dać posłuchanie, aż do dalszych rozkazów sułtana. Ten przysłał rozkaz, by Sabbathaja zatrzymać i do ścisłego wtrącić więzienia. W. wezyr posłał agę i kilku janczarów do pomieszkania Sabbathaja, ale łatwowierny aga widokiem mesyjasza, który siedział »jak anioł w świetności,« tak dalece pomieszany został, że drżący i przerażony, do pana swojego powrócił. Drugiego agę posłano, lecz i ten z niczém odszedł. Sabbathai tym czasem dobrowolnie za więźnia się stawił, i zamek w Sestos przeznaczono mu za honorowe więzienie, gdzie zwolennicy wolny przystęp do niego mieli. Z tamtąd wydał manifest, mocą którego zniósł święto żałobne, obchodzone przez Żydów dnia 9 sierpnia, na pamiątkę zburzenia Jerozolimy, a natomiast w tymże samym dniu kazał święcić festyn radości, jako rocznicę urodzin mesyjasza Sabbathaja Sewi. W Sestos przyjmował deputacyją żydowską z Polski, którą głębokiémi wiadomościami i prędkiém zastósowaniem kabały w podziwienie wprawił. Przeciwnie w Konstantynopolu był pewien zacięty niedowiarek, nazwiskiem Nehemijah; ten przez całe trzy dni przeczył dowodom mesyjasza, a nakoniec oszustem go ogłosił. Zwolennicy Sabbathaja oburzyli się na to z największą wściekłością i gdy Sabbathai przeciwnikowi swojemu śmiercią zagroził, by wyrok ten spełnić, rzucili się na nieszczęśliwego. Rabin uciekał, a przyjaciele Sabbathaja pędzili za nim. Widząc się bez ratunku zgubionym, porywa turban z głowy przechodzącego Turka, sobie go zakłada i woła głosem donośnym: »Jestem mohamedaninem!« Wnet Turcy wzięli go pod opiekę swoję, i posłali do sułtana w Adryjanopolu, który Sabbathajowi stawić się kazał. Sabbathai stanął przed sułtanem; nie umiał po turecku, przeto renegat żydowski zastępował miejsce tłumacza. Ale człowiek ten, przed którym drżeli najśmielsi agowie, sam teraz na widok powagi sułtana, stracił przytomność i gdy go sułtan zapytał, czy jest istotnie mesyjaszem, drżał i nic nie odpowiedział. W rzeczy samej miał się czego lękać, bo sułtan wydał na niego, turecki prawdziwie, ale w tym rzeczy stanie bardzo rozsądny, wyrok: »Trzy strzał zatrutych,« rzecze, »puszczę ku tobie mesyjaszu. Jeźli ranionym nie będziesz, uwierzę, iż nim jesteś. Gdy zaś wahać się będziesz poddać się wyrokowi temu, zostawiam ci wybór między śmiercią, lub przyjęciem mohammedanizmu.« Tłumacz nalegał, by ostatniego się chwycił, i Sabbathai nie długo się namyślał, wziął turban i wyrzekł, nieodwołalne słowa: »Jestem muzułmanem!« Sułtan, miasto okazania mu pogardy, kazał go odziać futrem honorowém, nazwał agą Mohammedem effendi i wyniósł na stopień kapidszy-baszy. Na tę niespodziewaną wiadomość przerażenie opanowało zwolenników Sabbathaja; zamilkli prorocy i prorokinie, ale Sabbathaja zatrwożyło tylko, śmierć zwiastujące oblicze sułtana. Wydał list do braci Izraelitów: »Ja Mohammed kapidszy-baszy, uwiadawiam was niniejszém, że Bóg z Izraelity Izmaelitą mię zrobił. Rzekł i stało się; rozkazał i spełnione zostało. Dań dnia dziewiątego po mojém odrodzeniu, według jego świętej woli.« Z rzadkim dowcipem umiał do téj odmiany zastósować przepowiednie prorockie, tak z podań żydowskich, jak i z pisma świętego; i tak czas długi podwójny swój charakter utrzymywał z najlepszym skutkiem, uchodząc u Turków za prawowiernego, a u Żydow za mesyjasza. Wielu z ostatnich poszło za jego przykładem i także turban przyjęło. Gdy mu umarła polska jego małżonka, ożenił się po raz trzeci z córką pewnego uczonego męża, którego rabinowie za ten nieprawny związek wyklęli. Nareszcie rabinom, lękającym się o wytępienie Judaizmu, udało się pozyskać ku sobie sułtana. Uwięziono mesyjasza i wsadzono do twierdzy Belgradu, gdzie roku 1676 umarł na kolkę, mając lat pięćdziesiąt jeden. Zdawało się, że sekta Sabbathaja, lubo trwała jeszcze przy jego odpadnieniu od wiary żydowskiej, nie przeżyje jego śmierci; ale zaciętości przesądu trudno wy-

miarkować. Następcy jego utrzymywali, że do nieba, jak Enoch i Elijasz, przeniesiony został i mimo wszelkich usiłowań kapłanów żydowskich, sekta jego rozszérzała się coraz bardziéj. Poprzednik jego Nathan z Gazy, opuścił go przy przejściu do izlamizmu, i kazał przeciw niemu we Włoszech i w Korfu, ale rzeczą nadzwyczajną to było, że Nehemijah, najzaciętszy przeciwnik jego, wyparł się z potrzeby przyjętego izlamizmu i nąkoniec do sabbataizmu przeszedł. Pewien prorok w Smyrnie ogłosił, że mesyjasz za 111 lat przybędzie. Ale najdziwaczniéjszą była nauka Michała Cardoso, która z wielkim pośpiechem od Fecu do Trypoli i aż do Egiptu rozszerzyła się. Podług niéj syn Dawida wtedy dopiéro ma przybyć, gdy cały Izrael albo świętym, albo bezbożnym zostanie; ale że to ostatnie było daleko podobniéjszém jak piérwsze, zalecał przeto wszystkim prawym Izraelitom, by przechodzili do mohammedanizmu, w celu przyspieszenia przybycia mesyjasza. Wielu z pobożnéj gorliwości poszło za tą radą. Dotąd jeszcze trwa sabbathaizm jako sekta żydowska, lubo zwolennicy jéj utrzymują się więcéj zapewne tylko przez ducha religijnego stowarzyszenia, niżli przez pewne i właściwe artykuły wiary.

Pielgrzymka do grobu Petrarki.

Pewnego z najpiękniéjszych dni września udałem się z przyjaciołmi z Padwy do Arqui, miejsca, gdzie nieśmiertelny śpiéwak, Franciszek Petrarka, dni ostatnie życia swojego w spokojném rozmyślaniu nad przyszłą szczęśliwością swoją przypędzał, i gdzie jako świętą pamiątkę zwłoki jego przechowują.

Słońce wzniosło się właśnie nad golfem Wenecyi, a piérwsze jego promienie ozłacały szczyty dalekich Alpów tyrolskich, gdyśmy czarne miasto opuścili. Wszyscy byliśmy w dobrym humorze. Czytaliśmy najpiękniéjsze miejsca sławnych sonetów i kanconów, i tym sposobem przygotowywaliśmy się godnie do zwiedzenia miéjsca szanownego.

W krótce po wybornéj drodze wzdłuż kanału przybyliśmy do łazienek Bataglii, a z tamtąd musieliśmy się wziąć na prawo, ku tak zwanym pagórkom eugańskim. Co raz węższą była dolina, co raz samotniéjszą i cichszą okolica. Nareszcie przebywszy zakręt drogi, po trzech godzinach prawie, wydrapaliśmy się na wzgórze, zkąd widać wioskę w łonie gór leżącą. Kilku chłopaków przybiegło do nas, z natręctwem ofiarując nam usługi Cyceronów. Z po między téj krzyczącéj zgrai wybraliśmy ładnego, zwinnego chłopca, i za jego przewodem udaliśmy się najprzód do p o m i e s z k a n i a wielkiego męża. Prawie na najwyższém stanowisku wioski wznosi się, po między opiekuńczémi platanami i pinijami, starożytna, o jednem piętrze budowa. U bramy przywitał nas bardzo grzecznie teraźniéjszy właściciel, wieśniak, którego najważniéjszém zatrudnieniem jest, pozostałe skarby, dla własnéj korzyści, od wszelkiego chronić zepsucia. Otworzył nam najpiérwéj małą komnatę, nad któréj drzwiami znajduje się o b r a z P e t r a r k i *al fresco*, nie zle trafiony. Lubo obraz ten małéj był wartości, jednak w umyśle moim miłe sprawił wrażenie; a im więcéj i dłużéj przypatrywałem się drogim rysom, w tym jaśniéjszém okazywały mi się świetle i tym większe uszanowanie, tudzież miłość powstawały w mém łonie dla wielkiego oryginału.

Z tamtąd poszliśmy do sali jadalnéj i bawialnéj. Po jednéj stronie przedstawia się z balkonu najpiękniéjszy widok na rozkoszną dolinkę, gdzie wawrzyn, jabłka granatowe, wino i jasmin rosną w neapolitańskiéj obfitości, i na góry, ocienione gaikami oliwnémi; z drugiéj strony przez małe wschodki idzie się do mile kwitnącego ogródka, który Petrarka tak chętnie niegdyś własną ręką zasadzał. Ściany sali pomalowane są o b r a z o w e m i p r z e d s t a w i e n i a m i, czerpanemi z własnych wiérszy poety. Tu n. p. znajduje się p r z e m i a n a p o e t y w ł a b ę d z i a z wyrazami:

E giammai poi la mia lingua non tacque,
Mentre potéo, del suo cader Maligno:
Ond'io presi col suon, color d'un cigno.)*

---

*) I kiedy język nie przestał się skarżyć,
Jak długo zdołał, na to co utracił,
Dano mi barwę, tudzież głos łabędzia.

Tam dalej płacze, siedząc pod bukiem, przy czém są następujące wiersze:

Ne giammai neve sotto al sol disparve,
Com'io sentii me tutto venir meno.
*E far mi una fontana a pié d'un faggio.**)

Takich jest dziesięć obrazów, po części znacznie uszkodzonych.

Z tąd idzie się do innego pokoju, z którego okna buja oko środkiem gór przez całą dolinę Esty i Legnano, aż do Modeny. Nad drzwiami, którémi wchodzi się z tamtąd do małéj sypialni, znajduje się w drucianéj klatce wypchana kotka poety, znacznie już od mólów popsuta. W saméj komnacie pokazywał nam nasz wielce wymowny przewodnik, jedyne szczątki pozostałych sprzętów, obwarowane zamkniętémi kratami, to jest: czarną spruchniałą skrzynią i drewniane krzesło z różnémi sztukateryjami. Na témże krześle Petrarka, siedzący w mniejszéj jeszcze izdebce biblioteki swojéj, sparłszy głowę na książce, miał usnąć snem wiecznym d. 8. lipca r. 1374, a zatém w siedmdziesiątym roku życia. Ściany obu ostatnich pokojów pełne są sonetów, dystychów i innych wierszy we wszystkich językach, nawet w rossyjskim i szwedzkim. Każdy chciał przyczynić się czymsić do apoteozy nieśmiertelnego męża. Między innémi czytaliśmy także bardzo piękny sonet byłego biskupa Padwy, kardynała Rezzonico, poźniéjszego papiéża Klemensa XIII.

Tym czasem w sali przyjemna córka gospodarza przygotowała dla nas skromne śniadanie, i z uczuciami, trudnémi do opisania, jedliśmy winogrona z ogrodu Patrarki. Potém po niewygodnéj ściészce skalistéj zeszliśmy do kościoła, na którego małym cmentarzu zwłoki mistrza miłości nieśmiertelnéj spoczywają. Prawie w środku zielonéj murawy wznoszą się, na dużych podstawach, cztéry słupy, z czerwonego marmuru, na których ogromna trunna, z takiegoż materyjału, spoczywa. Na niéj czytać można następujący napis starémi, nieczytelnémi już prawie literami wyryty:

*) I nie tak słońce zwykło topić śniegi,
Jak moja cała rozpłynęła dusza;
Siedząc pod bukiem źródliskiem zostałem.

Frigida Francisci lapis hic tegit ossa Petrarcae;
Suscipe, virgo parens, animam; nate virgine, parce;
Fessaque jam terris coeli requiescat in arca.
Moritur Anno 1374 *d.* 18. *Jul.* *)

Na wiérzchu pokrywy stoi z bronzu wylane popiersie zmarłego. Stary kościelny opowiadał nam ciekawe zdarzenie. Floreńczykowie, żałujący szczérze wygnania swojego jenijalnego ziomka i przeto samo tym bardziéj jeszcze pragnący posiadania zwłok Petrarki, po śmierci jego żądali od Wenecyjanów zwrócenia tychże. Po długim sporze rzeczpospolita wenecka utrzymała prawa swoje, i trunna pozostała na dawném miéjscu. Floreńczykowie zatém innego użyli środka. Kilku poufnych posłali do Arqui, ci w nocy kawał trunny oderwali, i chwycili, co na prędce chwycić się dało, prawą rękę i głowę. Trunnę naprawiono wprawdzie, ale gdzie podziały się skradzione relikwije, nikt nie wié więcéj.

Pewien jenerał francuzki zasadził koło grobowca cztéry drzéwka wawrzynowe, i złożył u proboszcza fundusz, na wieczne tychże utrzymanie. Zaledwo przybyliśmy do tych drzewin, gdy chłopcy za kilka centezymów zerwali nam nie mało listków wiecznie zielonego wawrzynu. Wzięliśmy je z sobą dla zawiezienia, jak drogą pamiątkę, na północ.

Z tamtąd niżéj jeszcze spuściliśmy się do źródła *di Messer Francesco Petrarca*. Okryta studnia ta ma następujący napis:

Fonti numen inest, hospes venerare liquorem,
*Unde bibens cecinit digna Petrarca Deis.***)

Wnet napełniwszy kilka szklanek tym kryształowym, ze skały wytryskującym płynem, wypiliśmy go ku czci Petrarki i dla własnego orzéźwienia.

*) Zimne okrywa ten kamień zwłoki Franciszka Petrarki;
Przyjm czysta dziewico duszę jego; a ty z dziewicy zrodzony
Przebacz mu winy; po trudach ziemi, niech w raju odpoczywa.
Umarł roku 1374 dnia 18go lipca.

**) Bóstwo w tém źródle przebywa, przeto chciéj uczcić przechodniu
Nurty, z których pił Petrarka, w chwili gdy Bogów opiewał.

Pochodziwszy jeszcze z pół godziny po wiosce, uradowani z tego cośmy widzieli, i z pięknie użytego poranku, wróciliśmy do Bataglii, a z tamtąd nareszcie do starego Patawium. *(Z dzień. wiéd. poświę. sztuk, liter., teatr. i modzie.*

Przerwany obiad.

Pewne miasto Francyi nie było jeszcze r. 1815 od wójsk nieprzyjacielskich odwiédzone, które już w okolicach krążyły; lecz codzień spodziewali się mieszkańcy, że szeregi sprzymierzeńców przed ich wałami roztoczą się w dolinie. Nareszcie pewnego pięknego poranku na gwałt uderzono w dzwony i pąsową chorągiew na wieży zatknięto. Skutkiem tego było powszechne zamieszanie; kobiety narzekały; młode dziéwczęta chowały się po piwnicach; chłopcy uliczni ze złości tupali nogami i krzyczeli, że bić się chcą, a ponuro i z rozpaczą w sercu stawali mężowie pod bronią. Zdarzenie to wypadło jakoś przed samym obiadem większéj części obywatelów, a żadna godzina nie jest mniéj przyjazną waleczności, jak przedobiadowa, gdzie żołądek muzgowi słabe tylko i chwiejące się dosyła myśli, lecz ani odwaga, ani energija piersi ludzkiéj nie ożywia. Cóż było więc robić kiedy uderzono w bębny; każdy bez oporu musiał przywdziać mundur, z nim umysł bohatérski; wzbraniający się zaś słuchać wezwania tego, byłby jak najwygodniéj poszedł do kozy.

Taki przypadek był z p. Guillaume, kupcem, który surowo trzymał się raz przyjętych zwyczajów, i przez lat dziesięć o jednym czasie jadał obiad, zwykle godzinę trwający. Dla niego uderzenie bębna było w téj chwili wielką nieprzyjemnością, bo zupa była już na stole i miłym zapachem apetyt podniecała, a wyborna sztuka mięsa *boeuf a la mode* smacznie do niego uśmiéchała się z półmiska. Patrząc na te lube przedmioty brzucha swojego, p. Gaillaume ciężkie wydał westchnienie, ale miłość ojczyzny przemogła; uściskał żonę, rozpływającą się we łzach i wołającą, że już męża nie obaczy, wdział na głowę trójrożny, jeszcze kokardami narodowémi ozdobiony kapelusz, przerzucił patrontasz przez plecy, wziął karabin na ramię i wyszedł.

Gwardyja narodowa, zgromadzona na jedno miéjsce, rozdzieliła się potém dla zajęcia rozmaitych stanowisk. P. Guillaume posłano do przedniéj straży. Cały oddział przeszedł przez most, łączący miasto z przedmieściem, tam osadziwszy domy ostatnie, oczekiwał przybycia nieprzyjaciela. Godzina przeszła, a jeszcze widać go nie było, mniemano więc, że nadaremne było wezwanie do broni i że katastrofa, któréj się codzień lękano, opóźniła się raz jeszcze.

Co się tycze pana Guillaume, nie miłe przypomnienie przerwanego obiadu niweczyło wszystkie władze duszy jego; brzuch głośno upominał się o pokarm i jakiś zapach obiadowy zdawał się dolatywać do jego nosa. Głód jego pomnażał się, im bardziéj zmniéjszało się niebezpieczeństwo. Odosobniona oberża stała w nie wielkiém oddaleniu od przedmieścia. Chwilę tylko gwardzista nasz namyślał się, z rozpaczy nabiera odwagi, śmiało opuszcza stanowisko; ażeby się nie zachwiał w przedsięwzięciu swojém, leci pędem do gościnnego przybytku, i w krótce już napaść miał oczy widokiem pełnych talerzów i szklanek. — Jak szalony wpadł do kuchni: »Jeść dajcie!« zawołał, »cokolwiek, choćby jajecznicę!«

Gdy tak z hałasem wpadał do kuchni, oberzysta sądził, że to Kozacy i zaledwo twarz poczciwego naszego kupca, nie mająca żadnych rysów tatarskich, gdy się jéj dobrze przypatrzył, uspokoić go potrafiła.

Zatrudniono się natychmiast żądaniem p. Guillaume, i tenże sam w kuchni przytomny, widział z radością, jak jajecznica z kilkunastu jaj złożona, już przypiekała się w rondlu. Okiem prawdziwego znawcy poglądał na jéj apetytny ciemno pomarańczowy kolor, ozdobiony zielonością trebulki. Wyjęto jajecznicę z ognia i wyłożono na półmisek, na którego dnie znajdował się wyobrażony jenerał francuzki, zabierający działo czterem Rossyjanom.

P. Guillaume wielce uradowany, i by przyspieszyć jedzenie, sam półmisek zaniósł sobie do pokoju. Lecz w chwili, gdy

już widelec z kawałkiem jajecznicy do ust prowadził, uczuł na plecach uderzenie niezgrabnéj ręki. Z gniewem obraca się i kogo widzi!... Kozaka, z brodatą twarzą, za sobą. Chce dobyć oręża, ale nieprzyjaciel już mu za pobiegł i złapał za pochwę. Poczciwy kupiec, przemocą spowodowany, poddać się musiał. Jeden z Kozaków daje mu na migi do zrozumienia, ażeby się nie ruszał, a p. Guillaume ujrzał z bolem, jak brodata dzicz rossyjska rzuciła się na jego jajecznicę i zmiotła takową do ostatniego kawałka, omal co nie zjadłszy sam półmisek z jenerałem i z działem rossyjskiem. Po czém bohaterowie północy pełniąc przy Francuzie usługę kamerdynerów, zdjęli mu naprzód patrontasz, ażeby mu ciężko nie było, potém frak i kamizelkę, zostawili go tylko w spodniach i w koszuli; dobrze mu jednak pierwéj, z całą przenikliwością celników, kieszenie przetrząsnęli. Po operacyi takiéj, zgłodniałego Francuza grzecznie u drzwi posadzili.

P. Guillaume jajecznicy téj nigy strawić nie mógł; już lat 16 takowa cięży mu na sercu, a gdy wypadki lipca zaszły, pierwszą jego myślą było, ażeby mógł Kozakom kiedy ten przerwany obiad wynagrodzić. Zupełnie umundurował się, codzień ćwiczy się w broni i już wybornie strzela do celu. *(Z dzieńnika le Gastronome.)*

Spiący.

(Podług miss M. A. Browne.)

1.

Spią! — kto spi? — Dzieci zabawą utrudzone, albowiem noc już swój płaszcz gwiaździsty rozpostarła i słońce zapadło. Jak rosa, przesunąwszy się po kwiatach, schyla je ku ziemi, tak sen lekki, balsamiczny, uspił je mocą swoją.

2.

Spią! — kto spi? — Nieszczęśliwi nędzą udręczeni. Oczy ich łez wylewaniem zmordowane, z osłabienia zamknęły się, a to krótkie uspokojenie się cierpień, znużone siły ich pokrzepi, za nim następny poranek nie obudzi ich do nowéj walki z cierpieniami życia.

3.

Spią! — kto spi? Więźniowie w ciemnicach więzień... We śnie przynajmniéj przyjemne marzenia otaczają ich! Ściskają lube osoby; rozkosze dawno już nie znane i może na zawsze utracone powracają dla nich. Chęć zatrzymania znikających postaci, okrutniejsza od uśmiechu ironii, od spojrzenia litości, chęć ta nieszczęśliwa zniweczy ich słodkie omamienie, skoro się obudzą.

4.

Spią! — kto spi?.. Skąpcy ze skarbami zakopanémi. Śni im się, że złoto, perły i inne drogie kamienie niezmiernéj wartości gromadzą... Łańcuchy złote opasują ich ramiona... rozrzucają dyjamentami.... ale sen ich znika, a z nim świetne ich marzenie!

5.

Spią! — kto spi? — Wstrzymajcie się na chwilę!.... Stąpajcie z cicha!.... Wierni przyjaciele, obawy pełni, czuwają przy łożu spiącego..... Wszelką inną nadzieję stracili już, ta jedna jeszcze tylko pozostała im.... jest to zupełne przesilenie natury. Cicho!... Nie odbierajcie temu nieszczęśliwemu snu łagodnego, dobroczynnego i zbawczego.

6.

Spią! — kto spi?.... Tysiące ludzi, którzy ten padoł płaczu opuścili i do innego ulecieli świata. Znikome ich zwłoki spoczywają pod murawą zieleniéj zakwitającą. Ani szelest wietrzyka, ani akordy harmonijne, ani burze zimy, ani gromy lata nie są w stanie snu ich łagodnego przerwać.

Skąpiec i mysz.

Biedną myszkę raz ujrzał w domu swoim sknéra,
Nuż na nią żywo naciéra;
»Czego tu chcesz? Nie znajdziesz cukru, ni melona,
Ja żyję bardzo skromnie.« Tu mysz rozśmieszona
»Nie troszcz się,« rzecze, »będę tu mieszkała,
Leczbym i za twe skarby z tobą nie jadała.«

Zdanie modne.

Życie ludzkie jest okręt, w nim złoto żaglami,
A zasługa jest wiosłem; lecz zawsze wiosłami
Trudniejsza, a żaglami łatwiejsza żegluga.
Ztąd wynika: że złoto lepsze niż zasługa. ...i.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Z Wiédnia. —

Z litografii Trentschenskiego w Wiédniu wyszły właśnie widoki Warszawy i Pragi (warszawskiéj). Mają być wybornie trafione, według rysunku z natury p. de Saar. W teraźniejszych okolicznościach wiele te ryciny mają interesu. Można je także dostać iluminowane.

W ogóle w Państwach austryjackich w roku 1829 urodziło się osób 739,684, zaś umarło 647,005, powiększyła się zatém liczba ludności o 92,643 głów.

— Z Włoch. —

P. Catalani usunęła się na swoję wilę we Florencyi, by na swych laurach, brylantach i dukatach wypocząć, i utworzyła tamże dobroczynny zakład, który równie jéj sercu jak talentowi zaletę przynosi. Zebrała 30 młodych dziewcząt, mających zdatności do spiéwu, sama im udziela nauki i nie żąda od nich niczego, prócz by, wyuczywszy się i utrzymawszy z jéj poręki dobre miejsce przy jakiéj operze, na zawsze przy swojém i jéj imię nosiły, jak piérwsza z jéj uczenic, teraz przy wielkiéj operze w Paryżu p. *Masseli-Catalani.*

— Z Francyi. —

W Paryżu nie dawno ważny zrobiono wynalazek, zwany „Mnemograf". Jestto przyrządzenie, które rękę piszącego tak pewnie i dokładnie prowadzi, iż w największéj ciemności wyraźnie i czytelnie pisać może. Gdyby się potwierdził ten wynalazek, ślepi wieleby na tym skorzystać mogli.

Ponieważ bronzowy pomnik Napoleona (dzieło sławnego Chauvet), który stał na rynku Vendôme, już więcéj nie istnieje; na przełożenie ministra budowli i handlu, rozkazał król rozpisać konkurs dla rzeźbiarzy francuzkich, którzyby się chcieli podjąć wystawienia nowego pomnika.

W tych dniach czyniono w arsenale w Paryżu doświadczenia ze strzelbą nowego wynalazku, bez baterji i stemplu, za pomocą któréj 15 do 20 strzałów na minutę uczynić można. Wynalazcą jest młody lekarz w towarzystwie jednego z uczniów szkoły politechnicznéj.

— Z Anglii. —

Piérwszy koncert Paganiniego w Londynie przyniósł dochodu 2,000 gwineów (20,000 złr. m. k.) Po trzech koncertach zebrał Paganini w Londynie ze wszystkiém 30,000 złr. m. k. Zdrowie tego muzyka ma być w słabym bardzo stanie i z trudnością tylko przyszło mu sławę swoję przed publicznością londyńską utrzymać. Wszelako wszystkich, orkiestrę nawet, tak dalece zachwycił, że jeden pulpit muzykalny zapalił się, a jednak nikt tego nie postrzegł. (?)

Sławny aktor angielski Cooper w Manchestrze musiał, gdy tu przed czterą niedzielami w pewnéj sztuce występował, wystrzelić z pistoletu. Nieszczęściem pistolet pękł, rozstrzaskał mu palec; w krótce cała ręka spuchła, gangrena się okazała, a w kilka dni umarł Cooper.

— Z Ameryki. —

Jedna z Gazet filadelskich przybycie tam zrosłych razem bliźniat Siamskich w ten śmiészny sposób ogłosiła: „Jeden z braci bliźniąt siamskich przybył tu zeszłego poniedziałku w towarzystwie brata swojego."

Rossyjanie, mówi Gazeta wiejska, nie tak bardzo ostro zabierają się na Polaków, gdy nawet ślepych na jedno oko rekrutują, bo gdy pułk taki tylko wczas jedno oko przymruży, wygrają Polacy. (*Mnem.*)

Gdy w dawnych czasach car rossyjski robił podarki, nie dawał złota ani kosztowności, tylko futra. Największy dar tego rodzaju był, który Fedor Iwanowicz cesarzowi Rudolfowi II. w roku 1595, składał on się z 400,120 soboli, 20,550 kun, 120 czarnych lisów, 337,000 lisów syberyjskich, 300 bobrów, 1,000 wilków i 74 skór łosiowych. Wartość tego daru teraz ledwie opłacić, a ilość skór ledwie zebraćby można.

W starém dziełku niemieckiém p. n. „Bicz na lekarzy" (w Strasburgu 1623), czytamy: Żył raz pewien król w Hispanii, który gdy widział, iż codzień w kraju jego więcéj ludzi umiéra, rozkazał, by każdy lekarz po śmierci swego pacyjenta w żałobie jakowyś czas chodził." Powiadają, iż kupcy tamtéjsi wielkie w on czas zyski mieli na czarném suknie, a lekarze wszystkie swe kolorowe suknie zabezcen poprzedawali, nie mając nadziei nosić ich jeszcze kiedy.

Lukrecyjusz napisał rozprawę o śmierci i powiesił się — książkę tę przetłumaczył jakowyś Francuz i podobnie życie sobie odebrał. *Non sis fidus intrepretes.*

Sławna opera hrabia Ory nić miała owertury, gdy ją piérwszy raz przedstawić miano; nie śmiejąc ją tak dać, kapelmistrz paryzki napisał w prędkości owerturę. Zaledwo usłyszeli piérwsze takty zwolennicy Rossiniego, wołali w zachwyceniu: "Tylko Rossini tak bosko pisać może!" Można było zawołać przytém do ośmików, targających się na wszystko z niedowarzonym sądem swoim, jak w bajce rzymskiego poety Fedra zawołał, pokonawszy zdrowym rozsądkiem kuglarza, wieśniak: *En quales judices sitis!*

Kotzebue, którego płodność w pisaniu sztuk dramatycznych jeszcze od nikogo przewyższoną nie była, napisał w swojém życiu nie mniéj jak 218 sztuk w 498 aktach razem.

W kantonie Wallis są bardzo poczciwi ludzie, kto tam co znajdzie, gyby to nawet było złoto lub kosztowności, idzie i powiesi na największym krzyżu na cmentarzu, właściciel z tamtąd sobie zdejmuje, a przykładu jeszcze nié ma, by kto inny zdjął obcy za niego.

Sąd o złych tłumaczach.

Pewien żyjący jeszcze sławny poeta francuzki porównywa złego tłumacza ze służącym, którego pan z komplementem dokąd posyła; im delikatniejszy jest komplement, tém pewniéjszym być można, że go niezgrabny sługa zepsuje.

Ryba spiéwająca.

Francuz M. Grand odkrył w rybach, zwanych *Trigonice Arborescent*, talent do spiéwania. Takowe znajdując się w wazie, miernie tylko wodą napełnionéj, natychmiast spiéw na 15 kroków słyszany, rozpoczynają.

Bogini Cholera.

Biegunka Indyjska jestto, ile dociéc było można, dziecko czasów nowszych, a zniszczenia swoje, mianowicie z wyspy Jawy i Sumatry, na północ przyniosła. Z tego więc względu najwięcéj znajomą i obawianą jest pomiędzy narodami półwysep południowych, gdy tymczasem literatura dawniejsza nic nie wié o zarazie podobnéj. Bhillowia i inne dzikie pokolenia Dakkanu, czczą cholerę jako bóstwo, a poświęcone jéj kolory są czerwony z czarnym, któremi pniaki drzew, albo kamienie namazują. U nich nazywa się cholera *Bhuldemata*, może czarna matka, jak ospa *Sitamata*, biała matka. U Tamulcranów bogini ta zowie się *Ola Bibi.*

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.